

Niezwykła antologia wierszy o Odrze

„Rzeka opowie swoimi słowami...”

Rzeki znów stają się modne w kulturze. Pisze się o ich historii, powstają o nich całe książki, reportaże (również takie z literackimi ambicjami, jak *Dunaj Nicka Thorpe*), obszerne socjologiczne szkice o szerokim krajobrazie kulturowym (jak wydana niedawno *Odra. Życiorys pewnej rzeki Uwo Rada*) czy wysmakowane eseje (z wybitnym *Dunajem Claudio Margisa* na czele), a i wiersze oczywiście. Te ostatnie – można by rzec – chyba nieustannie, jeśli zważyć, że ich nowo wydana antologia *Kiedy Ty mówisz Odra – jak zauważa jej autor Ryszard Sławczyński – objęła swym zakresem 500 lat!*

Ryszard Sławczyński (urodzony w Chociwlu), od wielu lat wrocławianin, popularyzator kultury Kresów Wschodnich i podróżnik, pracował nad tą antologią ćwierć wieku, czego zwieńczeniem była jej pierwsza edycja w 1999 r.

Elegancko wydana w jego własnej oficynie Akwedukt była jednak – w porównaniu do tej sprzed paru miesięcy – skromnym jedynie przyczynkiem do tematu, jaki widnieje w podtytule obu: „Wybór wierszy o rzece”; wystarczy rzec, iż liczyła stron 178, tymczasem nowa ma ich 378. I jest bez wątpienia najobszerniejszą antologią wierszy o rzece, jaka ukazała się w Polsce.

Antologia wierszy o Wiśle – *Wisło moja, Wisło stara...* – skromna edytorsko i poznawczo, ukazała się w roku 1986, co patriotów Matki polskich rzek powinno głęboko – nomen omen – zawstydić i skłonić do prędkiej reedycji, a lepiej jeszcze do stworzenia czegoś na miarę dzieła wrocławskiego wydawcy.

Bałtyku. A wprowadzone między wiersze fragmenty prozy – zarówno literackiej, jak i, by tak rzec, dokumentalnej (kpt. ż.s. Władysław Stypczyński opisuje rok 1952 odrzańskiej żeglugi) i biograficznej (Robert Gawłowski, prof. Andrzej Zawada, a i noblistka Olga Tokarczuk) – czynią tę lekturę swobodniejszą, płynną – że znów pozwolę sobie na rzeczłą metaforę – układają bowiem liryczną opowieść w narrację tyleż osobistą, co panoramiczną.

To nie znaczy, że nie czynią tego i same wiersze. Autor antologii nie miał pewnie łatwego zdania, dokonując ich wyboru (niełatwa musiała być już sama kwerenda tekstów z całej Polski i zagranicy!), ale też wyboru formuły i porządku, w jakich zostaną przedstawione. Wybrał jednak z tego interesująco.

Mamy bowiem w książce naturalny niejako kierunek historyczny – a więc od tekstów najstarszych – Bartolomusa Steina z przełomu

można i tak, jak zwykle czytane są antologie, czyli na wrywki, ciesząc się bogactwem tego wyboru.

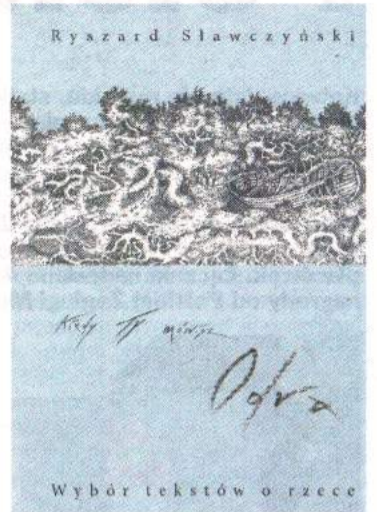
Trochę ryzykownym, bo są w tomie teksty niezbyt wysokich nad odrzańskim nurtem lotów – trudno np. zwać wielką poezją zwykłe piosenki flisackie, utwory Anonimów sprzed wieków czy współczesnych twórców ludowych, jak Teodor Sapięha („Uroczy jest Ren, Wołga i Dunaj modry / lecz najpiękniejsze są brzegi naszej Odry” – rymuje w *Ziemi Lubuskiej*), albo artystów estradowych, jak Andrzej Bartyński, dla którego Lwów i Wrocław to jedno, choć wydaje się, że estrada i poezja także. Z drugiej strony to one właśnie nadają wyborowi ten szczególny, autentyczny wyraz, jakiego nie miałyby tworzona według artystycznej tylko rangi książka.

Kiedy się zresztą dobrze wczyta w te utwory *minorum gentium*, znajdzie się w nich i słowo piękne, i myśl celną. Jeden z Anonimów skarży się na przykład wzruszająco: „Oderko, Oderko, czarna woda w tobie, / Bo moja miluśka we wielkiej żalobie” i prosi słowika o pomoc w niesieniu jej pociechy, na co słowik: „śpiewośćech jo, śpiewośćech, aż mi dziobek ustał / Bo już wszystką wodę z Oderki wypłuskał”. Zaś kresowiak Andrzej Bartyński (1934-2018) zauważa refleksyjnie, że wprawdzie kiedyś bywało się na Targach Wschodnich we Lwowie, a teraz jeździ się na

wicz, Urszula Kozioł – zaskakujące w tym kontekście nazwiska – jak Jan Sztudynger (ten od fraszek!) czy Edmund Osmańczyk, słynny niegdyś dziennikarz i polityk – są autorzy piosenek i pieśni – jak zagadkowa Wanda Wnukowska (autorka *Wrocławskiej piosenki* znanej powszechnie ze słów „Mkną po szynach niebieskie tramwaje...”), której biogramu nie udało się w antologii stworzyć, albo „tekściarz” Edward Fiszer (słynny choćby z przeboju „Przyjeżdż mamę na przysięgę...”), tu jako autor tekstu dla Szczecińskich Słowików – są i autorzy urodzeni w latach 60., 70., a i pod koniec 80. (choć brak tych najmłodszych, milenialsów; szkoda, byłoby to pewnie świeże – może i obrazoburcze – spojrzenie na tradycyjny motyw rzeki).

Ryszard Sławczyński, mówiąc o swej antologii, zwracał też uwagę na interesujące związki pokoleniowe – jako że wśród autorów są ojcowie i synowie: Witold Wirpsza i Leszek Szaruga, Tadeusz Różewicz i Jan Różewicz, Ryszard Liskowacki (fragmenty przejmującego, a niesłusznie zapomnianego poematu *Brzeg o forsowaniu Odry*) i niżej podpisany Artur Daniel Liskowacki.

Szczecinian zacieka też na pewno szeroko reprezentowany Szczecin poetycki: bo obok autorów wspomnianych wyżej są tu wiersze Janusza Krzywińskiego, Henryka



całość tego, co nieokiełznane, / a ciemność, jak przed dniem stworzenia, wlewa się w jasność”, Bodo Heimana, Moniki Taubitz czy Mathiasa Butha. Nie ma w nich jednak rewanżyzmu, przeciwnie – Mathias Kneip (rocznik 1969) wyraża podobny pogląd, jak i inni niemieccy autorzy antologii, kiedy swój zatytułowany znacząco wiersz *Odra czy Oder* kończy nie mniej wymownie: „albo albo / Odra czy Oder / most”.

Taką nutą utraty, ale i zgody na rzeczywistość pobrzmiwają i wiersze polskich autorów (nie bez kozery aż 19 z nich urodziło się na Kresach!), np. ujmujący wiersz Henryka Szykonia *Nowa Sól*, sentymentalne wspomnienie okolic Wilna, zakończone wersem: „Ziemio, tyś inna – choć jesteś tą samą”. Z kolei Jerzy Wojciechowski w wierszu *Heraklit* zauważa: „Nad Odrę // idę obcy i czuły (...) więc nie szkodzi spytać, czy ja tu żyłem, czy ktoś całkiem inny?”.

Nie byłoby pewnie tej antologii, gdyby nie pewien banalny w pomysł konkurs poetycki sprzed lat i wynikły zeń wiersz Rafała Wojaczka – tak, tego „buntownika”, lecz i wrocławianina przecież – krótki a świetny – w stylu fraszki niby, acz o tytule *To nie fraszka*: „Kiedy Ty mówisz «rzeka», to ja słyszę «Odra» / Kiedy Ty «dom» powiadasz, to ja słyszę «Polska» // Kiedy Ty mówisz «Odra», to ja słyszę «ręka» / pewne ramię, na którym Twój dom się wspiera”.

Część plonu tamtego konkursu i jego późniejszych edycji znajduje się więc oczywiście i w antologii. Ważniejsza jednak od punktu wyjścia – więc od źródła – jest tu sama rzeka... słów, którą uwolnił Ryszard Sławczyński swoimi wieloletnimi staraniami i kontynuacją projektu przez lata.

Czeski poeta o nazwisku takim samym jak słynny czeski prozaik – Hrabal (tyle że Milan) w utworze *Wnuczka recytuje wiersz* znalazł dla tej perspektywy odpowiedni kształt, pisząc, że to „rzeka opowie swoimi słowami”, więc płynąc swoim nurtem, to co wraz nią – na jej brzegach – przeżyliśmy. Ponieważ jej „przesłanie rozumie każdy / kto kiedyś stał na brzegu Odry / lub jakiegokolwiek innej wody płynącej / w kierunku morza / i gdzie indziej / za horyzont”.

Wpatrzeni w to przesłanie i zaśluchani w „rzeki szum” (jakże częsty w wierszach antologii, choć niżej podpisanemu szumem brzmi raczej morze) czytamy wrocławską antologię każdy po swojemu. A spotkamy się przy jej ujściu – równie symbolicznym oczywiście, choć kto wie, może i przy prawdziwym się uda – bogatsi o poetycką refleksję, ale i o przeżycie czasu i przestrzeni, które Odra niesie ze sobą. Jak każda wielka, bogata w przeszłość i przyszłość rzeka.

ADL



Flis Odrzański – tradycja i współczesność rzeki. O nim też przeczytać można w antologii.

Fot. archiwum

Ale rzecz nie tylko tym, że o Wiśle nie powstało od dawna żadne podobne, a już zwłaszcza równie obszerne dzieło. Jako że *Kiedy Ty mówisz Odra* – zwłaszcza w swej nowej, wzbogaconej wersji – jest nie tylko zbiorem wierszy „jakoś tam” nawiązujących do motywu Odry, lecz i swego rodzaju przewodnikiem kulturowym po jej nurtach i zakolach.

Bogaty wstęp autorstwa redaktora tomu to źródło wielu informacji o Odrze – od tych geograficznych i topograficznych, przez historyczne, folklorystyczne i mitologiczne (z sylwetką boga Viadrusa na czele) aż po gospodarcze – jest też ciekawym przyczynkiem do odkrywanych na nowo dziejów polskiej żeglugi śródlądowej. Blisko 50 zdjęć (również autostwa R.S.) zabiera czytelnika w podróż z biegiem rzeki. Podobnie jak sama lektura wierszy – wraz z rzeką i tekstami o niej płyniemy bowiem od jej czeskich źródeł przez Bramę Morawską, Śląsk, Opolszczyznę, Dolny Śląsk, ziemię lubuską, Pomorze Zachodnie do

XV-XVI wieku (świetne łacińskie przekłady autorstwa Marka Krajewskiego – tak, tak, tego od wrocławskich kryminalistów o Monku – z profesji przecież filologa klasycznego i specjalisty od łaciny), Andreasa Gryphiusa, opisującego zniszczenia nadodrzańskiej krainy w czasie wojny sześćdziesięcioletniej, ale i Wincentego Pola, opiewającego „Odrę prześlizną, Odrę graniczną!” – aż po najnowsze, jako że antologię zamykają utwory zmarłego w roku ubiegłym brzeskiego poety Janusza Ireneusza Wójcika (choć „najmłodszym dzieckiem” wyboru jest wiersz Czesława Sobkowiaka *Hymn do rzeki*, z adnotacją: *Cigacice-Odra, kwiecień 2020*).

Ale mamy też układ tematyczny, rozpisany na wiele rozproszonych, acz czytelnych wątków i motywów. Pamięci, dzieciństwa, utraty, entuzjazmu odbudowy „Ziem Odzyskanych”, przyrody i natury, egzystencjalnej refleksji... Dlatego dobrze tę książkę czytać po kolei – historia Odry wpłynie (!) wówczas na nasze rzeki postrzeganie – ale

Targi Zachodnie do Poznania, ale właśnie tam „Dwaj panowie / pan Lwów i pan Breslau / pijąc jasne piwo / z beczki / opowiadają swe historie”, jakże podobne przecież. A nim westchnie się lekceważąco nad wierszem Teodora Sapięha, warto zerknąć w biograficzną notkę, by dowiedzieć się, że ten murarz bez wykształcenia, żołnierz carskiej armii podczas I wojny światowej, ale i robotnik przymusowy w Niemczech podczas drugiej, miał prawo mówić swoim głosem, więc warto go usłyszeć, gdy mówi o rzece: „Wśród gór, lasów i łąk, polując jak na niebie zorza, / toczy swe wody do Szczecina i wpada do morza”.

Antologia jest zresztą na tyle zasobna w autorów (jest ich 146, o 39 więcej niż w pierwszej edycji) i teksty (aż 59 nowych) – warto dodać, że tłumaczone z łaciny, niemieckiego, czeskiego, a i dolnośląskiego! – że każdy znajdzie tu coś dla siebie. Są w niej bowiem i „starzy” Mistrzowie współczesności – K. I. Gałczyński, Tadeusz Róże-

Banasiewicz, Piotra Michałowskiego, Krzysztofa Niewrzędy, jest szczeciński wiersz Tymoteusza Karpowicza i mocny, ważny wiersz Eliasza Rajzmana *Nad Odrą*, znakomicie przetłumaczony z jidisz.

Ale antologię tę można też czytać po prostu dla pięknych wierszy. Wiele z nich to dzieło autorów niemieckich. Nie trzeba zresztą szczególnej spostrzegawczości, by dostrzec, że to właśnie obecność ich poezji przydaje antologii rysu wyjątkowego, niezwyklej dramaturgii.

O ile bowiem wiersze polskie są tu najczęściej – w różny sposób, ale jednak – aprobatywnie dla rzeczywistości, a często pisane w radosnych emocjach (zwłaszcza te powojenne), o tyle niemieckie bywają zapisem traumy związanej z wypędzeniem, utratą. To m.in. piękne wiersze Güntera Eichs (*Odra, rzeka moja* – boleśnie domknięty przykrą dla polskiego czytelnika strofą: „Tu nie dojrzaje doskonałość / tu nikt nie splecie w cudną